Nr. 199 Wtorek 3 września 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2⅞ szyl., 70 ct. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h z dostawą do domu 46 h

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Rękopisów nie zwraca się, a nieopłaconych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11.
Telefon Nr. 396.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Kombinacye.

Wydział krajowy przygotował daty statystyczne dla czterech aż projektów sejmowej reformy wyborczej. Dzisiejszy sejm ma 149 wybranych (w trzech kuryach) posłów i 12 wirylistów. Profesor Starzyński proponuje 177 posłów wybranych a 15 wirylistów, z czego Rusini mieliby dostać 48 posłów już z wirylistami. Na wsi okręgi trzymandatowe. Wydział krajowy zaś proponuje liczbę członków sejmu 205, z czego Rusini mieliby otrzymać 54 posłów już z wirylistami. Ze wsi ma być 91 posłów, 47 polskich i 44 rusińskich. Jedna kombinacya dla zabezpieczenia tych narodowych mandatów opiera się na podziale ludności wedle katastru narodowego, t. j. wedle spisu ludności na podstawie przyznania się każdego wyborcy do polskiej lub ruskiej narodowości.

Druga chce zabezpieczyć „stan posiadania“ Polaków i Rusinów przez wykrojenie okręgów przeważnie polskich lub przeważnie rusińskich.

Wreszcie wzięto pod uwagę system dwumandatowy, jak przy wyborach wiejskich do parlamentu, gdzie są posłowie większości i mniejszości.

Wkońcu zastanawiano się nad okręgami trójmandatowymi dużymi i polsko ruskimi.

Bogactwo tych kombinacyj jest rzeczą, która może zastraszyć każdego szczerego zwolennika reformy wyborczej w kraju. Im więcej projektów, tem pewniejszy znak, że zdania są całkowicie podzielone i że nie ma silnej woli do zrobienia reformy wyborczej. Gdyby sejm chciał reformy, zaprowadziłby poprostu powszechne głosowanie, bo tylko ono ma sens polityczny. Wszak reforma sejmowa rodzi się z poniżenia dzisiejszego sejmu, który wobec parlamentu powszechnego głosowania stał się niczem, cieniem, parodyą ciała prawodawczego w dwudziestem stuleciu.

Wszak sejm jest dlatego bez żadnego znaczenia, a nawet szkodliwym dla rozwoju kraju, bo dwa tysiące szlachty ma w nim większość, większość nad reprezentantami ośmiu milionów ludzi.

Wszelka reforma, która będzie tylko sztuczką, dopomagającą szlachcie do zatrzymania większości w sejmie, jest straconym trudem, jest naiwną próbą oszukania kraju, który oszukać już się nie da.

Im więcej zatem kombinacyj i kombinacyjek, zmierzających do tego, żeby szlachta znowu wlazła jako większość do sejmu, tem gorzej ze sprawą reformy wyborczej. Nie ma tam widać w sejmie ani jednego silnego człowieka i polityka, którvby umiał wytłómaczyć szlachcie, że te próby, te jej dąsy i zachcianki to poprostu stracony czas, że im prędzej zrobi ona reformę, tworzącą sejm nowy, jako wyraz całego kraju, tem dłużej utrzyma swój rzeczywisty wpływ polityczny w polityce kraju.

Może mieć 99 procent posłów sejmowych, a mimo to nie będzie miała wpływu, podczas gdy nawet w mniejszości będąc może jeszcze długo być silną!...

Dzisiejszy przywilej znieprawił tę szlachtę i odebrał jej wszelkie znaczenie; kraj nie troszczy się wcale o polityków szlacheckich, nie ufa im i nie wierzy oddawna. A już od czasu zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania do parlamentu i rozrostu życia politycznego, zgromadzeń, stowarzyszeń i prasy, uważa ich za mamutów. Szlachecka myśl polityczna, to dzisiaj rzecz nie znana w masach, to chyba obrzydliwe konserwowanie przywilejów, to kładzenie się w poprzek postępowi i rozwojowi.

Jak też długo może potrwać jeszcze sprzeczność między uświadomieniem i organizacyą sił milionów ludzi, a izolowaną zupełnie szlachecką większością sejmową? Pytanie to powinni choć trochę rozumniejsi politycy szlacheccy postawić sobie, a wtedy zrozumieją, że ratunek ich nie w przywilejach, przeklętych przez cały kraj, a w kompromisie z żądaniami tego kraju.

Upór i zawzięte obstawanie szlachty przy literze prawa, narzuconego kiedyś, przed pół wiekiem przez rząd austryacki, będzie dla szlachty samobójstwem politycznem. Zobaczymy jak głęboko tkwi w jej szeregach ta mania samobójcza...

Niepowodzenia lwowskich klerykałów.

II.

Stowarzyszenia klerykalne nigdy i nigdzie o poprawienie warunków pracy robotnika nie walczą i walczyć nie mogą, ich przeznaczeniem i celem jest tej walce przeszkadzać. Ta prawda stwierdza się i na katolickiem stowarzyszeniu dozorców, powstałem pod opieką p. Battaglii, a ochrzczonem przy pomocy p. Neumana. Akcyę o poprawę bytu dozorców prowadzi stowarzyszenie „Praca“, a gorliwie się nią zajmował w czasie swej bytności w Radzie miejskiej tow. Hudec.

Warunki pracy dozorców domów, ich wynagrodzenie, ich mieszkania są straszne nędzne. Kamienicznicy byle tanio, a najczęściej nic zupełnie nie zapłacić i dać tylko jakąś norę na mieszkanie, przyjmują na dozorców byle kogo, nieraz indywidua, które całemu zawodowi przynoszą wstyd. Długa akcya stowarzyszenia „Praca“ doprowadziła wreszcie do tego, że zwołaną została ankieta w ich sprawie, w której wziąć mieli udział delegaci Rady miejskiej i magistratu, policyi, stow. właścicieli realności i stow. „Praca“, jako reprezentanta dozorców. W ankiecie wzięli udział delegaci wszystkich stron prócz stow. właścicieli realności, kamienicznicy na których czele, jako prezes stow. stał wówczas p. Neuman, ojciec chrzestny sztandaru katolickiego

---

JACK LONDON.

KSIĘGA PRZYGÓD.

45 (Ciąg dalszy).

— Robić niepotrzebne i banalne uwagi — dokończyła za niego.

— O właśnie, to jeden ze środków, przy pomocy których pani zawsze bierze górę nademną.

— A to skąd. Nie powiedziałam przecież ani słowa. Siedziałam tu najspokojniej, myśląc o chwili, w której na całej ziemi będzie panował wieczny pokój i nagle pan wyjechał ze swojemi uwagami.

— Tak, to było istotnie niewłaściwe.

— Nazywa mnie pan straszną, czy też, że posiadam straszną broń, to zresztą wszystko jedno. O, jakżebym chciała, żeby moje domostwo było już pod dachem, jutrobym się przeniosła.

Tym złośliwym i bolesnym dla Sheldona słowom zadawały kłam jej wargi, złożone do śmiechu, który wreszcie wypadł z poza nich, kojąc zadaną słowami ranę.

— Tak tylko się droczę z panem — rzekła wesoło — niech pan to uważa za zemstę z mej strony. Ale jeśli pan nie rozchmurzy czoła i nie będzie się śmiać wraz ze mną, zacznę podejrzywać, że nasze usposobienia są zupełnie sprzeczne. Śmiać się, to sztuka życia. Ale — dodała szybko — jeśli to panu szkodzi, jeśli pana coś boli, to niech się pan nie zmusza. Wygląda pan, jak człowiek, cierpiący na zęby. Więc, więc niech pan nic nie mówi, pamięta pan, że pan przyrzekł unikać kłótni? Ja zaś posiadam przywilej mówienia tego, co mi się żywnie podoba. Otóż zaczynam. Przedewszystkiem mam zaszczyt oznajmić, że przybył „Flibberty-Gibbet“. Nie wiedziałam, że to tak duży statek; ale stan jego jest rozpaczliwy. Liny mają tak osobliwy wygląd, że jeszcze jedna silniejsza burza, a wszystko pójdzie w strzępy. Śledziłam wyraz twarzy mego Noa Noah, gdyśmy mijali statek. Nie przemówił ani słowa, uśmiechał się tylko wymownie. I miał słuszność.

— Nic dziwnego — rzekł Sheldon spokojnie — kapitan statku dogorywa, trapiony niewyleczalną febrą; towarzysza swego musiał zostawić w Ugi, by zastąpił zamordowanego Oskara. A co do murzynów, to pani zna ich żeglarskie zdolności.

Skinęła głową z całą powagą, a kiedy zastanawiała się nad tem, co należy powiedzieć wobec ważności przedmiotu, Sheldon poprosił, by mu ukroiła jeszcze kawałek pieczeni. Nie uczynił tego z głodu, lecz by mieć sposobność patrzenia na jej wysmukłe a silne palce. Poiła jego oczy rozkosz, płynąca od jej kształtnych dłoni i przedramion, wysuwających się raz po raz z rękawów, dających ledwie przeczucie cudnej harmonii jej kształtów, niepokalanie dziewiczych a bujnych. Jej palce, opalone słońcem, zdawały się należeć raczej do młodego chłopca. I oto, patrząc na te ręce, ni stąd ni zowąd, doszedł do przekonania, że posiada klucz, otwierający wnętrze jej zagadkowej osobowości. Tak, te opalone słońcem, chłopięce dłonie rozwiązywały zagadkę. Nic dziwnego, że go to tak często jątrzyło. Starał się zawsze traktować ją jako kobietę, gdy ona nie była kobietą. Była tylko dziewczyną o chłopięcem usposobieniu, z palcami, opalonemi słońcem, przywykłemi do zajęć chłopięcych, z ciałem i rozwiniętemi muskułami, dla których jedyną rozkoszą były wszelkie ćwiczenia i rozrywki fizyczne, z umysłem, pełnym odwagi, żądnej ciągłych doświadczeń i przygód, była dziewczyną, której ideałem była strzelba, rewolwer i pełen przyjaźni stosunek z mężczyznami, wolny od wszelkich momentów, wynikających z różnicy płci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

stow. dozorców domów, delegata wysłać nie chcieli. Na dozorców narzekają oni wciąż, ale uregulowania ich stosunku do siebie nie chcieli i nie chcą, bo stan dotychczasowy jest dla nich wygodny. Dzięki opiekunowi klerykalnej organizacyi sprawa zawodu, którego interesów ta organizacya rzekomo ma bronić, nie mogła być załatwiona. Obejmując ów protektorat p. Neuman, w obietnicach nie był naturalnie skąpy; obiecywał złote góry, załatwienie sprawy dozorców do końca 1911 roku itp. Stowarzyszenie to tak przypadło do gustu kamienicznikom, że otrzymywało od nich hojne datki. Wydano szumną odezwę, w której obiecuje zarząd, że „członkami stowarzyszenia będą wszyscy dozorcy m. Lwowa, gdyż znajdują w niem nietylko obronę praw swego bytu, lecz, co większa, umoralnienie i zasady do rzetelnej pracy i spełniania swych obowiązków względem WPanów Chlebodawców i całego Społeczeństwa“.

Dla poprawy bytu dozorców klerykalne to stowarzyszenie nie zrobiło naturalnie nic i tylko „WPanom Chlebodawcom“ wyszło na pożytek. Pieniądze gdzieś w czyjejś kieszeni utonęły, stowarzyszenie za sztandar zostało dłużne 800 koron i rozleciało się. Jedna część, zabrawszy niezapłacony sztandar, przytuloną została przez ks. Librewskiego i ks. Szokalskiego i ulokowana w rezydencyi proboszcza kościoła św. Elżbiety tuż przy kościele. Nie gorszy to nawet ks. Librewskiego, że tuż koło kościoła w czasie urządzanych przez to stowarzyszenie „wieczornic“, trwających do godz. 4 rano, dzieją się orgie, nie nadające się wprost do opisywania. Pijana banda klerykalnych pupilków z przeróżnemi ulicznicami zabawia się tam w sposób, budzący ogólne zgorszenie.

W swoim czasie ormiański arcybiskup ks. Teodorowicz zrobił wielki gwałt o to, że przy tej samej ulicy, przy której mieści się kościół ormiański, znajdowało się stowarzyszenie robotnicze, gdzie odbywały się zabawy. Ówczesny jego organ „Przedświt“ wzywał katolickie władze, by rozpędziły „bezbożną jaskinię pogan, tańczących w pobliżu domu Pana Jezusa“. Ks. Bilczewskiego i jego podwładnych nie gorszy jednak wcale to, co wyrabia się koło kościoła św. Elżbiety.

Ta bogobojna organizacya dozorców koło kościoła na Grodeckiem ma stać się podwaliną nowej, na szeroką skalę zakrojonej organizacyi klerykalnej, noszącej miano „B i a ł y S z t a n d a r“. Z wielką pompą i paradą przed paru miesiącami założono „pierwszą taką katolicką placówkę kulturalno-oświatową“ właśnie w owem katolickiem stowarzyszeniu dozorców. To ma być początek nowej akcyi klerykałów, polegającej na zakładaniu w każdej parafii „organizacyi kulturalno-oświatowej, wspartej o zasady chrześcijańskie“, a te organizacye „mają przygotować szerokie warstwy pracujące dla organizacyj zawodowych“, naturalnie klerykalnych. Taką wydał zapowiedź sekretaryat katolicko-społeczny we Lwowie. (C. d. n.).

Rabunkowa gospodarka gminna

kliki Feuersteina w Drohobyczu.

Drohobycz, 31 sierpnia.

II.

Przejdźmy do wydatków gminnych.

Gmina nowoczesna ma do spełnienia trzy główne zadania: 1) Uporządkowanie i zarząd miasta. 2) Aprowizacya, czyli zaopatrzenie miasta w żywność. 3) Oświata.

Do pierwszego zadania należy wypełnianie wszelkich czynności, z zarządem gminy połączonych, utrzymywanie policyi i straży ogniowej, oświetlenie, zakładanie i utrzymywanie ogrodów miejskich w celu podniesienia zdrowotności i upiększenia miasta, przeprowadzenie urządzeń celem dostarczenia mieszkańcom zdrowej wody do picia, działalność sanitarna i czyszczenie miasta, troska o łatwą i tanią komunikacyę w mieście, wreszcie regulacya ulic itp.

Wydatki w tej dziedzinie działalności gminnej wynoszą:

	w Drohobyczu	w Stryju
na magistrat	108.291 K	122.634 03 K
„ policyę	55 030 „	62 753 62 „
„ straż ogniową . .	46.784 „	38 804·18 „
„ ogrody miejskie .	11.950 „	5.455·— „
„ oświetlenie . . .	21.792 „	27.238·— „
„ sanitarne	11.070 „	21.919·36 „
„ wodę	3.000 „	8.550·— „
„ czyszczenie miasta	18.100 „	23.000·— „
„ wykupno gruntów dla regulacyi ulic	3.985 „	10.703·— „
Razem .	280.002 K	321.057·19 K

Tylko na straż ogniową i ogrody miejskie wydaje gmina drohobycka więcej od stryjskiej, chociaż odnośnie do tej drugiej rubryki jest to niewytłomaczone, gdyż w Drohobyczu nie ma nawet porządnego ogrodu miejskiego.

Zresztą we wszystkich innych rubrykach wydatki Stryja są znacznie większe. Razem wydaje Drohobycz na te wszystkie potrzeby o 41.055 koron mniej od Stryja, a 94.565 koron mniej, aniżeli powinien wydawać w stosunku do liczby mieszkańców. To też nie potrzeba wcale mieszkać w Drohobyczu, wystarczy kilka dni zabawić w tym sławetnym grodzie, aby zobaczyć jak wygląda „działalność sanitarna“ naszych organów gminnych, jak wygląda czyszczenie miasta i regulacya ulic; wystarczy raz zetknąć się ze znaną we wszystkich sądach kraju, a szczególnie w c. k. prokuratoryi państwa w Samborze policyą drohobycką lub nie lepszym od niej magistratem, aby zoryentować się, w czyim to ręku spoczywa zarząd miasta, bezpieczeństwo i mienie obywateli.

Jako widome znaki sanitarnej działalności gminy, przytoczymy tylko niewygasające nigdy epidemie szkarlatyny i tyfusu, gminny szpital dla chorób zakaźnych, założony dopiero przed kilku laty, a umieszczony w walącej się ruderze obok cmentarza, w której przedtem była trupiarnia, brud, kupy śmiecia i woń zgnilizny w trzech czwartych częściach miasta. Nie ma chyba miasta, w któremby zaprowadzenie wodociągów było bardziej piekącą potrzebą, jak Drohobycz. Aby utrzymać czystą, źródlaną wodę, trzeba kopać głębokie studnie i odpowiednio je urządzić, co z powodu wysokich kosztów jest u nas rzadkiem zjawiskiem. Ponieważ gminnych studzień jest zaledwie kilka na tak rozległe miasto, skutki tego są takie, że większość mieszkańców pije wodę ze studzień płytkich, źle urządzonych, t. zw. wodę zaskórną, mieszczącą w sobie ścieki kloak, kanałów i rynsztoków. Podnosili to niejednokrotnie wobec gminy i rządu, a nawet publicznie na odczytach lekarze miejscowi i wskazywali na wodę zaskórną, jako główne źródło zarazków tyfusu, ale klika magistracka ani myśli urządzić wodociągi, bo, gdy wyda się pieniądze na potrzeby gminne, braknie ich dla własnej kieszeni.

Miasto 36 tysięczne nie ma wcale łaźni, a brudasy feuersteinowscy sądzą, że to gminę nic nie obchodzi. Może i słusznie mają w odniesieniu do kliki magistracko kahalnej. Toż brudne sumienie i brudne ręce, gotowe do wszystkiego, to podpora ich władzy, to siła, która przeraża kołtuna drohobyckiego i stwarza aureolę potęgi niezmożonej u biednego, zależnego żyda. Brudem tak przesiąkł cały zarząd miasta, że dzisiaj on jest krzewicielem wszelkiego brudu i nieczystości, brudu fizycznego i moralnego, a świadczą o tem: ratusz na środku rynku, place i wychodki gminne, świadczy o tem korupcya i rozpajanie ludzi i to nietylko wyborców, ale i radnych, dobranych sobie przez Feuersteina. Istnieje tu wprawdzie kąpiel rytualna, założona przez kahał, gdzie też znajduje się kilka łazienek; panuje tam jednak takie niechlujstwo, że kąpanie się w nich jest dla ludzi, mających jakie takie pojęcie o czystości i porządku niemożliwe. Nadto z powodu braku wody „łaźnia“ ta jest często zamknięta, a wodę oszczędza się w ten sposób, że zużyta odpływa do basenu, a następnie z powrotem do łazienek.

Policya miejska składa się z najgorszych wyrzutków społeczeństwa, z indywiduów co najmniej kilka razy kryminalnie karanych. Znanym jest powszechnie fakt, który zaszedł niedawno przed sądem w Samborze. Magistrat zrobił doniesienie na jednego z obywateli, a jako świadka zajścia podał policyanta. Przed zaprzysiężeniem tej „urzędowej osoby“ sędzia, który znał już policyę drohobycką z zeznań jej po katastrofie wyborczej z 19 czerwca z. r. zażądał wyciągu karnego, a wówczas przekonał się, że indywidyum to kilkanaście razy karane było więzieniem za najrozmaitsze zbrodnie. Rozumie się, iż oburzony sędzia wyrzucił tak „wiarygodnego“ świadka. Takiej właśnie policyi potrzeba Feuersteinowi, którąby zależnie od potrzeby mogła trudnić się denuncyacyą, oszczerstwem, oszustwem, fałszywem zeznawaniem i t. p. Jest tam tyle „ptaszków“ w tej drohobyckiej policyi i samym magistracie, że tomy można o nich pisać. Na razie dla braku miejsca nie możemy się nimi zająć bliżej — odkładamy to na później.

Drugiem głównem zadaniem polityki gminnej jest troska o to, aby ludność miasta miała możność nabywać tanie, zdrowe środki żywności. W naszym kraju zadanie to wogóle jest dotychczas bardzo zaniedbane i dopiero w ostatnim czasie za przykładem Lwowa i Krakowa większe miasta rozpoczęły pracę w tym kierunku. Porządek obrad Rady gminnej miast, znacznie mniejszych od Drohobycza jest stale przepełniony sprawami tego rodzaju i już poczyniono pierwsze próby. W Drohobyczu, piątem z rzędu mieście co do wielkości w kraju ani myśli się o tem, a śmiech szyderczy panów Feuersteinów był odpowiedzią na skromne wnioski radnych opozycyjnych w tym przedmiocie.

W niczem jednak niedbałość gminy drohobyckiej o potrzeby ludności nie występuje tak jaskrawo jak w rubryce wydatków na oświatę. Stryj wydaje na gimnazya, szkoły ludowe i inne 103 894 kor., Drohobycz zaledwie 48 785 koron, a zatem mniej o 55 109 koron od Stryja, a o 72.425 koron od tej sumy, jaką powinien wydawać. Cyfry te mówią same za siebie.

Nawet pod względem dobroczynności Stryj świadczy o 20.300 koron więcej od Drohobycza.

Gmina nasza prowadzi dwa przedsiębiorstwa: gazownię i rzeźnię. W Stryju gazownia przynosi 9625 kor., a rzeźnia 3506 koron czystego dochodu, w Drohobyczu gazownia daje tylko 6331 koron dochodu, a rzeźnia deficyt w kwocie 97 koron. Dodać trzeba, że gaz w Drohobyczu jest droższy, aniżeli gdziekolwiek; wedle zaś stopnia uprzemysłowienia miasta i dobrobytu mieszkańców należy wnioskować, że dla celów prywatnych za opłatą znacznie więcej używa się gazów w Drohobyczu, aniżeli w każdem innem mieście, równem co do wielkości, ale mniej przemysłowem. I tutaj więc niedbałość i nieudolność zarządu miasta aż nadto widoczna.

Interesy p. Stapińskiego.

Otrzymujemy następujące pismo:

Odnośnie do korespondencyi z Nowego Sącza pod powyższym tytułem zamieszczonej w Nrze 195 Szan. pisma z czwartku 29 sierpnia b. r. proszę o pomieszczenie następującej odpowiedzi:

P. Jan Jaworski, pocztmistrz w Czarnym Dunajcu, były członek Rady naczelnej P. S. L. z ramienia pocztmistrzów zwracał się kilkakrotnie do mnie, abym dopomógł Zygmuntowi Gutfreundowi do uzyskania koncesyi s z y n k a r s k i e j w Czarnym Dunajcu. Poinformowawszy się jednakże za pośrednictwem p. Jana Gątkiewicza, kierownika szkoły w Czarnym Dunajcu, że tamtejsza Rada gminna jest przeciwna udzieleniu tej koncesyi, nie zajmowałem się więcej tą sprawą. Z listów p. Jaworskiego wiem, że koncesyi owej ani starostwo, ani namiestnictwo nie udzieliło. Z tego powodu p. Jaworski wypisał mi różne swoje żale i gniewy, żem mu nie pomógł do wybrnięcia z długów.

Ale ani ustnie, ani pisemnie, ani bezpośrednio nie wspominał mi absolutnie nigdy p. Jaworski ni słowa o żadnej koncesyi na jakiś Bank ludowy. Dopiero z „Naprzodu“ dowiedziałem się, że p. Jaworski chciał zarobić od jakichś pp. Henryka P. i Zygmunta G. w Czarnym Dunajcu 10.000 K i że panowie owi kupowali od p. Jaworskiego coś, czego on

nie posiadał. To sprawa między nimi, mnie to nic nie obchodzi, tem bardziej, że p. Jaworski sam uznał, iż po tem, co uczynił, nie może nadal być członkiem polskiego stronnictwa ludowego.

Nie pierwszy to wypadek, iż bez mej wiedzy wchodzi moja osoba w grę. Na to niema rady. Ale że i rodziny mej nie zostawia się w spokoju, to już przekracza granice walki politycznej, to już nieludzkie postępowanie.

Wobec takiego stanu faktycznego, który potwierdzi rozprawa sądowa, osądzi sam autor korespondencyi, na jakie miano zasługują jego obelgi, któremi mnie zwymyślał. Spodziewam się, że autor sam w imię uczciwości naprawi krzywdę, jaką mnie i rodzinie mej wyrządził.

Z poważaniem *Jan Stapiński.*

* * *

W imię uczciwości dziennikarskiej zamieszczamy bez zmiany oświadczenie p. Stapińskiego. Nazwisko pani Stapińskiej figuruje w skardze sądowej, skąd przeszło do korespondencyi. — Ostateczną opinię w tej sprawie odkładamy do rozprawy sądowej, która zapewne wykaże, kto ma słuszność. Redakcya.

Żywiecka Kasa chorych.

Żywiec, 31 sierpnia.

(*fb.*) Od szeregu lat prowadzili towarzysze żywieccy walkę o zdobycie Kasy chorych. Wprawdzie i w dawnych zarządach zasiadali robotnicy, lecz były to tylko manekiny, ustanawiane z woli bądźto prawcodawców złączonych ściśle z kliką w Kasie rządzącą, bądźteż władzy nadzorczej. Dlatego towarzysze nasi, skupiwszy koło siebie to wszystko, co było wśród robotników lepszego, stanęli do walki, walki bezwzględnej, ze starym zarządem Kasy.

Pierwszym sukcesem tej walki było ustanowienie w miejsce dawnego zarządu, komisarza rządowego. Powiadamy sukcesem, gdyż gospodarka starego zarządu była wprost klęską dla robotników. Mimo, że Kasa wykazała 5000 K deficytu, wahała się c. k. władza nadzorcza ze swem wkroczeniem do Kasy. Siedział tam bowiem jako kasyer p. Ringer, będący zarazem sekretarzem powiatowym, a ze sławetną, wszechmocną żywiecką Radą powiatową nie chciano „zarywać“.

Wkońcu jednak pod naporem poruszonej przez naszych towarzyszów opinii publicznej, zdecydowało się starostwo na krok zwlekany tak długo i osadziło w Kasie komisarza Ślusarenkę.

Zdawało się, że stosunki zmienią się na lepsze, że robotnicy, dla których Kasa chorych stworzoną została, odetchną nieco, że znajdą w niej pomoc w czasie choroby. Tymczasem zawiedli się oni znowu. Celem pana komisarza było stworzyć jak największy fundusz rezerwowy, by módz się potem przed władzą przełożoną swą gospodarką poszczycić. Zaprowadzono oszczędności tam, gdzie one najmniej były oczekiwane — oszczędności na chorych robotnikach. Często odchodził taki biedak, żądający zasiłku z Kasy, bez centa, gdyż „w Kasie nie było pieniędzy“, a tymczasem fundusz rezerwowy wzrastał. Starostwo ze swej strony zaczęło energiczniej ściągać grzywny za przekroczenia przepisów ustawy przemysłowej i oddawać je komisarzowi, przyczyniając się do tego, że fundusz rezerwowy wzrastał, jak na drożdżach, bez najmniejszego wysiłku ze strony komisarza rządowego, Ślusarenki.

Bo, pod względem prowadzenia Kasy stosunki nie zmieniły się prawie zupełnie. Pracodawcy, tak samo jak przedtem, wnosili opłaty za ubezpieczenie robotników, jak sami chcieli. Przedkładali „listy płatnicze“ bez wyszczególniania nazwisk robotników i bez podawania ich zarobku dziennego, tudzież czasu trwania zatrudnienia, lecz tylko podając ogólną sumę rzekomo wypłaconych kwot. O kontroli pracodawców ani myślano.

Dużo wysiłków ponieśli nasi towarzysze, nim wkońcu doczekali się rozpisania wyborów. Objęto agitacyą cały olbrzymi powiat, w najdalszych zakątkach poruszono sprawę Kasy chorych. Praca nie poszła na marne. Skutkiem pracy towarzyszów było zupełne zwycięstwo listy robotniczej przy wyborach, a tem samem i zdobycie większości w zarządzie.

Ale tu znowu nie chciała, zdaje się, władza nadzorcza, pensyonowanego kancelistę, p. Ślusarenkę, ukrócać w jego poborach. Pięć miesięcy upływało od przeprowadzenia wyborów do zarządu, a komisarz ciągle jeszcze siedział w Kasie. Dopiero na skutek interpelacyi wniesionej do c. k. namiestnictwa we Lwowie, raczyło starostwo oddać urzędowanie nowo obranemu zarządowi.

I oto, co zastał nowy zarząd w Kasie. Wprawdzie nie było deficytu, lecz owszem odebrano fundusz rezerwowy 15 000 K, ale za to w prowadzeniu Kasy, zastano te same niedomagania, co za czasów gospodarki dawnych zarządów.

Z zapałem wziął się nowy zarząd do pracy. Przedewszystkiem postanowiono dać Kasie dobre kierownictwo. Lecz już tutaj stara się klika unicestwić dążenia naszych towarzyszów.

Doszło do tego, że nawet na posiedzeniu komisyi podatkowej, o której już raz w „Naprzodzie“ pisano, namawiali sławetny radca Pressen i inspektor Maksymowicz, ks. Grudzińskiego z Rajczy, by starał się wpłynąć na członka zarządu Kasy, tamże zamieszkałego, by oddał swój głos na Rożałowskiego, ubiegającego się o posadę kierownika. Dzięki zgodnemu postępowaniu robotników, oddano posadę komu innemu, a mianowicie towarzyszowi partyjnemu. I nie ma zarząd czego żałować. Niespełna 2 miesiące po rozstrzygnięciu tej sprawy, ucieka pupilek starościński p. Rożałowski ze Żywca, ponaciągawszy wprzód ludzi na kilkadziesiąt tysięcy koron.

Przystąpiono do umowy z lekarzami. Tu jednak lekarze, stanąwszy zgodnie, oparci o krajowy związek lekarzy, postawili żądania, zmuszające Kasę do podwyższenia kosztów lekarskich o 300%. Z trudnością udało się nakłonić silną organizacyę lekarzy do pewnych ustępstw. Tem trudniejsze było położenie zarządu, że rzecznikiem lekarzy żywieckich był urażony wypowiedzeniem posady dr Idziński, marszałek powiatu. Wskazywał on ustawicznie na zrobiony przez komisarza kosztem lekarzy majątek, nakłaniając lekarzy do nierobienia żadnych ustępstw. O „robieniu majątku“ przez komisarza, wspominaliśmy wyżej.

Założono przy kasie ambulatoryum, wynajmując obszerniejszy na ten cel lokal. Nie obyło się to jednak znowu bez okazania wątpliwej pieczołowitości c. k. starostwa, które, niewiadomo czem i przez kogo powodowane, zwróciło się do zarządu z różnemi pytaniami, ujawniającemi niedwuznacznie niezadowolenie z założenia ambulatoryum.

Niczem nie zrażeni towarzysze pracują jednak dalej nad postawieniem Kasy na zdrowych i silnych podstawach. Przez przeciąg dwóch miesięcy, liczba członków wzrosła o 1000, liczba firm zgłaszających o przeszło 100. Ściąganie opłat zaległych od pracodawców postępuje w przyspieszonem tempie, co uwidacznia się z drugiej strony we wzrosłym przeszło w dwójnasób obrocie kasowym. Życzyćby tylko należało, by c. k. starostwo nieco prędzej i energiczniej załatwiało wpływy z Kasy chorych podawane.

Cały szereg nowych reform w Kasie przygotowuje nowy zarząd do załatwienia. Z najważniejszych wspominamy tylko o rozszerzeniu ubezpieczenia na rodziny członków Kasy, która to sprawa omówioną już została przez zarząd, a dla której opracowania obrano osobną komisyę. Postanowiono urzeczywistnić dążenie do utworzenia posady kontrolora, którego dotychczas w Kasie nie było.

O tę posadę toczy się jednak w łonie zarządu walka, grożąca rozbiciem dotychczasowej zgody, istniejącej na pozór między pracodawcami a robotnikami. Przyciągnąwszy na swą stronę robotnika Matlakiewicza, starają się pracodawcy wepchnąć na tę posadę swego pupila, nie wybierając w środkach. Spodziewamy się jednak, że pracodawcy przyjdą do upamiętania

JEROME K. JEROME.

Ofiara upodobań.

1

Bum. Bum-bum. Bum. Bum...

Zerwałem się i począłem uważnie nasłuchiwać.

Zdawało się, iż ktoś wybija młotkiem kamienie z muru.

— Złodziej — pomyślałem sobie (to już u nas zawsze tak się sądzi: każdy hałas w nieodpowiedniej godzinie bezwarunkowo musi być sprawą złodziei).

Łóżko moje stało przy oknie. Wyciągnąwszy rękę, odchyliłem brzeg story i słaby, liliowy brzask oświetlił mój pokój. Spojrzałem na zegarek — było dziesięć minut po piątej.

— Hm, czas nie wydaje się być odpowiednim dla złodziei. Zanim zrobią w ścianie wyłom i za kradną się tędy, będzie już biały dzień, zacznie się ruch na ulicy...

Nagle rozległ się piekielny łomot i brzęk... przez rozbitą szybę wleciał do pokoju jakiś przedmiot i upadł na podłogę.

Przerażony skoczyłem na równe nogi i wyjrzałem przez okno.

Przedemną stał miedzianowłosy młodzieniec, ubrany w elegancką marynarkę i białe flanelowe spodnie.

— Dzień dobry panu! — pozdrowił mnie wesoło. — Pan będzie łaskaw oddać mi moją piłkę, która wpadła przypadkowo do pańskiego pokoju.

— Jaką piłkę?

— Moją piłkę tenisową. Znajduje się ona obecnie gdzieś na podłodze pańskiego pokoju. Trafiłem nią prosto w pańską szybę.

Znalazłszy przeklętą piłkę, wyrzuciłem mu ją przez okno.

— Co pan wyprawiasz o tej porze? — zapytałem. — Grasz pan w tenisa?

— O nie! Trenuję się tylko. Rzucam piłką o ścianę. Przez to nabywa się znakomitej wprawy.

— Czy nie mógłby pan odłożyć swych ćwiczeń, aż będzie dzień! — zawołałem gniewnie. — Zastanów się pan, dla pańskiego tenisa nie mam zamiaru odejmować sobie od ust.

— Dzień? — uśmiechnął się młodzieniec. — Od dwóch godzin jest już jasno. A zresztą, wszystko mi jedno; skoro pan sobie tego życzysz, mogę przenieść się na drugą stronę ulicy.

Zniknął za węgłem ulicy i rozpoczął gdzieś w pobliżu swe ćwiczenia. Zbudził się i srodze zawył jakiś pies, zabrzęczały piekielnie zbite szyby, jakiś gniewny tubalny głos począł miotać wyborowe przekleństwa... potem nic już nie słyszałem, gdyż zapewne zasnąłem.

* * *

Spędziłem parę tygodni w miejscowości Diel na brzegu morza.

Rudowłosy młodzieniec był jedynym moim sąsiadem. Był to wesoły, bardzo nawet zdolny chłopak, przesadne jednak zamiłowanie jego do tenisa sprawiało, iż nie można go było uważać za całkiem przyjemnego towarzysza.

We dnie grał na placu tenisowym po dziesięć godzin z rzędu. Przy świetle księżyca urządzał też romantyczne partye tenisa, a dużo czasu musiał poświęcić, zanim odszukał partnerów do tak dziwacznej gry nocnej. W słotne dni widziałem go również, jak uganiał się za piłką z rakietą w jednej ręce, a parasolem w drugiej; na nogach miał wtedy kalosze.

Zapytałem go pewnego razu, jak mu się podoba urocza miejscowość T..., w której z rodziną spędził był zimę.

— Ach, co za przebrzydła dziura! — odrzekł mi. — Niech pan sobie wyobrazi, w całej miejscowości ani jednego placu tenisowego. Próbowaliśmy już grać na dachach domów, partnerom moim jednak wydało się to zbyt niebezpiecznem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

i usunąwszy się od podszeptów „miłośnika róż“ p. Molińskiego, pracować zechcą zgodnie z robotnikami nad przyprowadzeniem Kasy do porządku.

Kasa chorych jest instytucyą robotniczą i przez nich powinna być prowadzoną. Zrozumieli to już tak robotnicy jak i pracodawcy w miastach, gdzie poziom umysłowy jest wyższy. I Kasy chorych w tych miejscowościach rozwijają się znakomicie, dając robotnikowi pomoc rzeczywistą. Czas już, by i w Żywcu zdanie takie zostało ostatecznie przez ogół zrozumiane.

Przegląd społeczny.

Strejk w drukarni arcybiskupiej. Z Ołomuńca donoszą: W drukarni arcybiskupiej wybuchł w zeszłym tygodniu bierny opór. W sobotę zaś cały personal wypowiedział pracę. Trzech robotników wydalono natychmiast. „Nażyniec“ donosi, że personal drukarni będzie zastąpiony przez niezorganizowanych chrześcijańsko-socyalnych robotników. „Nażyniec“ i inne klerykalne pisma, drukujące się w tej drukarni, wyszły w zmniejszonej objętości.

KRONIKA.

Poniedziałek 2 września.

Nowiny krakowskie.

Tyfus w korpusie krakowskim na manewrach. Na terenie manewrów koło Cieszyna w czasie ćwiczeń I go korpusu wydarzyło się wiele wypadków tyfusu. Z ołomunieckiego pułku haubic polnych zachorowało podczas marszu na strzelnicę w Krasnej Horze 8 artylerzystów. Odstawiono ich do szpitala garnizonowego w Cieszynie. Najwięcej dotkniętą jest załoga 23 bateryi, którą osobnym pociągiem odesłano do Ołomuńca i internowano w tamtejszych koszarach. Baterya ta składa się z 57 artylerzystów i 4 oficerów.

Zebranie kandydatów adwokackich. Wczoraj przed południem odbyło się w sali przy ulicy Gołębiej l. 6 zebranie kandydatów adwokackich, celem omówienia spraw, będących przedmiotem na porządku dziennym zjazdu koncypientów adwokackich austryackich w Wiedniu. Przewodniczył zebraniu dr Mandel, sekretarzował dr Fargel.

Po zagajeniu nastąpiły referaty dra Fargla „O zastępstwie w radzie dyscyplinarnej i wydziale Izby adwokackiej“, dra Feinera „O organizacyi kandydatów adwokackich“, dra Gumpricha „O projekcie nowej ordynacyi adwokackiej“, dra Mandla „O ekonomicznem i społecznem położeniu koncypientów adwokackich“.

Następnie prowadzono dyskusyę, w czasie której uchwalono rezolucye i wybrano trzech delegatów na zjazd, mianowicie: dra Gumpricha, dra Lilientala i dra Mandla.

Zamykanie sklepów. W myśl uchwały magistratu mogą być handle wszelkiego rodzaju przez 5 dni powszednich od 1 b. m. otwarte do godz. 9 wieczór, zaś handle artykułów spożywczych do godz. 10 wieczór.

W szkole muzycznej M. Steina rozpoczyna się nauka z dniem dzisiejszym. Nauka podzielona na 3 kursy (niższy, średni i wyższy) obejmuje instrumenty: skrzypce, fortepian i altówkę, oraz grę ensemblową, naukę akompaniamentu i przedmioty teoretyczne. Kursy prowadzone przez asystentów pod kierunkiem profesora zostały nadal zatrzymane. Plan nauki oparty na programie Akademii muzycznej w Wiedniu z uwzględnieniem twórczości polskiej. Wpisy codziennie w lokalu szkoły przy ul. Floryańskiej 37.

Śmierć pod kołami pociągu. Na torze kolejowym, prowadzącym z Płaszowa do Skawiny, na przystanku kolejowym w Podgórzu zdarzył się w sobotę około godziny ósmej wieczorem straszny wypadek, którego ofiarą padło życie ludzkie. W tym czasie zjechały do Skawiny z Płaszowa dwie luźne lokomotywy, które na przystanku podgórskim przejechały i zmiażdżyły na śmierć budnika kolejowego Jaglarza. Nieszczęśliwy budnik umarł po kilku minutach wśród straszliwych mąk; ciało jego było jedną krwawą masą. Lekarz pogotowia ratunkowego skonstatował tylko śmierć. Ś p. Jaglarz liczył lat 43, był żonatym i ojcem kilkorga dzieci. W jaki sposób dostał się pod koła lokomotywy, dotąd niewiadomo.

Tragiczny wypadek. W sobotę przywieziono do Krakowa 18-letniego chłopca Stanisława Pałkę, służącego na plebanii we wsi Uszew w powiecie brzeskim. W czasie powrotu z pola od orki spłoszyły się konie, a chłopiec dostał się pod pług i brony. Wleczony na dłuższej przestrzeni, doznał złamania czaszki, przyczem wypadł mu mózg. Stan jego beznadziejny.

Wielkie oszustwo. Sprawa oszustwa przedsiębiorców budowlanych Izaaka Marka i jego zięcia Henryka Siedliskiera przybiera coraz większe rozmiary. Ofiarą oszustwa padło wielu dostawców materyałów budowlanych, dalej liczne firmy, wykonywujące roboty specyalne przy budowach, prowadzonych przez wymienioną spółkę, majstrowie ślusarscy, stolarscy i murarscy, oraz robotnicy. Zgłaszają się nowi poszkodowani, a szkoda wynosi już przeszło 100.000 K. Śledztwo w tej sprawie prowadzi dalej sędzia śledczy p. Błahociński. Siedliskier przebywa w więzieniu śledczem, zbiegłego Izaaka Marka dotąd nie schwytano.

Włamanie. W nocy z soboty na niedzielę nieznany sprawca zakradł się do mieszkania p. Zamorskiego przy ul. Czarneckiego l. 161 w czasie jego nieobecności i otworzywszy drzwi podrobionym kluczem, zabrał dwa złote pierścionki ślubne, jeden zaręczynowy i kolczyki złote wartości kilkuset koron. Niespostrzeżony przez nikogo złodziej wyszedł, pozostawiając drzwi otwarte.

Kradzież kieszonkowa. Wczoraj wieczorem przechodzącemu przez ul. Bożego Ciała p. Antoniemu Kowalikowi skradł z kieszeni kamizelki srebrny zegarek znany policyi złodziej kieszonkowy Kurnik. Właściciel zegarka przytrzymał zuchwałego złodzieja, lecz ten wyrwał mu się z rąk i zbiegł.

Pożar. Wczoraj przed wieczorem strażnik z wieży maryackiej zawiadomił strażnicę o pożarze we wsi Rakowice, gdzie spłonęła jedna chałupa. Ratunkiem zajął się stacyonowany w Rakowicach oddział ułanów.

Organizacya robotników stolarskich prosi nas o sprostowanie, że podany błędnie za stolarza w notatce „Przebita przez narzeczonego“ w numerze z 30 sierpnia Piotr Czubek nie jest stolarzem, lecz wyrobnikiem dziennym.

Z sali sądowej. Dziś rozpoczęła się kadencya sądu przysięgłych. Przed sądem stanęli wyrobnicy Władysław Karyata, liczący 20 lat, Jan Pająk i Władysław Lompczyk, liczący po 22 lat, zamieszkali w Podgórzu, oskarżeni o to, iż 28 kwietnia b. r. napadli polowego Wojciecha Zająca z Brzezia (pow. Bochnia) i zabrali mu przemocą pugilares z kwotą 50 K i harmonijkę, że prócz tego dwaj ostatni pobili Zająca, przez co dopuścili się zbrodni rabunku, zbrodni gwałtu publicznego, a dwaj ostatni także przekroczenia lekkiego uszkodzenia ciała. Wyrok zapadnie po południu.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem. Biblioteka otwarta w dni powszednie od godz. 6—9 wieczorem. Biuro otwarte od 6—7 w dni powszednie.

Repertuar teatru miejskiego.

Poniedziałek: „Kobiety, gra i wino“.
Wtorek: „Paweł I.“.
Środa: „Kobiety, gra i wino“.
Czwartek: „Zł ta czaszka“.
Piątek: „Kobiety, gra i wino“.
Sobota: „W gołębniku“, komedya w 3 aktach Ignacego Nikorowicza.
Niedziela: „Kościuszko pod Racławicami“.
Poniedziałek: „W gołębniku“.

Nowiny lwowskie.

Kolejowe „udogodnienia“. Na dworcu głównym wprowadzono nowe porządki. Na peronie wejścia z tunelów zamyka się w czasie przyjazdu pociągów żelaznemi baryerami, tak, że wszyscy podróżni muszą tłoczyć się jednem wyjściem przez tunel Nr 3. Ma to rzekomo zapobiegać jeżdżeniu bez biletów. Nowe to zarządzenie dla publiczności przyjeżdżającej do Lwowa jest tylko nieprzyjemne, ale dla ludzi, którzy we Lwowie przesiadają się z jednego pociągu do drugiego, jest wprost szkodliwe, zwłaszcza, że często między odejściem pociągów w rozmaitych kierunkach jest bardzo mało czasu. Jedno z pism opisuje taki np. wypadek: Podróżny przybył pociągiem krakowskim o godz. 7·25 rano i ma przesiąść się i kupić bilet do pociągu stryjskiego, odchodzącego o godz. 7·30. Wysiadł z wagonu pociągu krakowskiego, który stanął równo z tunelem Nr 1, prowadzącym do restauracyi i kas biletowych. Mając 5 minut czasu na przesiadanie i nabycie biletu ku Stryjowi, chce przedostać się tunelem Nr 1 do kas, a tu cerber, stojący przy nowej baryerze, nie puszcza. Nie pomagają perswazye i podróżny zmuszony jest tłoczyć się do schodów, prowadzących w tunel 3, przebić się przez akcyźników, wreszcie naokoło przez plac przed dworcem dostać się do kasy i znów via tunel Nr 1 do pociągu stryjskiego, który przypadkiem był spóźniony, więc zabrał jeszcze zziajanego podróżnika.

W normalnych warunkach nowe to „udogodnienie“ spowodowałoby spóźnienie i stratę pół dnia czasu. Czy dyrekcyjni dygnitarze nie mają nic innego do roboty, jak wymyślać wciąż nowe niedogodności?

Trup w studni. Wielkie wywołało wrażenie w mieście znalezienie w sobotę rano w jednej ze studzien, znajdujących się w rynku, zwłok jakiegoś mężczyzny. W wielkim i dość głębokim basenie studni u wylotu ul. Grodzickich znaleziono rano trupa. Wezwane pogotowie ratunkowe skonstatowało już tylko śmierć, która nastąpiła przed paru godzinami, stwierdziła to też komisya z lekarzem dzielnicowym. Utopiony mężczyzna, lat około 40, porządnie ubrany, leżał na wznak, z rękami złożonemi. Obok pływała torba ceratowa, w której znajdowały się papiery Tow. asekuracyjnego „Prowidencya“. Dopiero koło południa zbadano, że zmarły, nazwiskiem Grzegorz Smalko, był inkasentem tego Towarzystwa, dnia poprzedniego miał pieniądze Towarzystwa w kwocie 92 K, w ubraniu znaleziono tylko 7 K. W Towarzystwie pracował dwa miesiące i zachowywał się wzorowo; prawdopodobnie przetrwonienie owej niewielkiej kwoty było powodem popełnienia samobójstwa. Denat pozostawił żonę i syna.

Popełnienie samobójstwa przez biednego inkasenta z powodu kwoty 90 K, podczas gdy całe masy oszustów i defraudantów z „lepszych sfer“ żyją sobie wygodnie, jest dowodem, że moralność ludzi biednych, nad której upadkiem tak się biada, jest jednak znacznie wrażliwsza.

Samobójstwo. W tak zwanej „Grabowej alei“ w parku stryjskim zastrzelił się w sobotę po południu 31 letni Eliasz Masztalerz, dozorca domu pod l. 1 przy ul. Szymona. Śmierć skutkiem rany postrzałowej w skroń nastąpiła natychmiast. Zwłoki odstawiono do instytutu medycyny sądowej. Przyczyna samobójstwa nieznana. Przy zwłokach znaleziono kartkę z rozporządzeniem ostatniej woli zmarłego. Charakterystyczne jest, że rewolweru nie znaleziono; ktoś go skradł.

Wpisy na dwuletni kurs przygotowawczy do matury seminaryalnej tak męski, jak i żeński Koła kobiet T. S. L. im. Słowackiego odbywają się do 5 września b. r. u przewodniczącej Koła p. Gorzyckiej codziedziennie od godz. 3—5 przy ul. Tarnowskiego 32, II. p.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Wtorek: „Wróg kobiet“.
Środa: „W gołębniku“.
Czwartek: „Rozwódka“.
Piątek: „Ulubieniec kobiet“.
Sobota po południu: „Irydyon“.
Sobota wieczór: „Manewry jesienne“.
Niedziela po południu „Pięciu z Frankfurtu“.
Niedziela wieczór: „Miłość cygańska“.
Poniedziałek: „Aglavena i Selisetta“.
Wtorek: „Ewa“, operetka w 3 aktach Fr. Lehara (abonament Nr. 1).
Środa: Ewa“.
Czwartek: „Ewa“.

Colosseum Hermanów. Nowy sezon rozpocznie się w niedzielę 1 września przedstawieniem popołudniowem. Dyrekcya, nie szczędząc kosztów, przygotowała na otwarcie program, który będzie najpiękniejszym z wszystkich dotychczas widzianych programów. Prawdziwą sensacyę wywoła wielkie widowisko sceniczne p. t. „Męki piekielne“, w którem lwy odegrają role aktorów. Drugą sensacyą będzie: „prawdziwy aeroplan“ konstrukcyi dwóch francuskich lotników braci Junker, z którego wy-

konują spady śmiertelne w powietrzu. Oprócz tego weźmie udział mnóstwo znakomitych numerów, wprost podziwienia godnych. Bilety są wcześniej do nabycia w biurze p. St. Sokołowskiego, ul. Jagiellońska 3.

Z kraju.

W ciągu 22 lat wydawnictwa 164 konfiskat. Powakacyjny numer „Szkolnictwa“, organu nauczycieli ludowych w Galicyi, wychodzącego w Nowym Sączu, skonfiskowany został za wstępny artykuł, w którym wykazano nadużycia w dziedzinie życia autonomicznego, t. j. w szkolnictwie ludowem, jakich dopuszczają się starostowie i inspektorzy od lat 40.

Policya wolaniecka przed sądem. Z Borysławia piszą nam: Za pobicie robotnika Monastyrskiego przez policyantów, żandarma i kontrolora Niedźwieckiego podczas awantur 24 lipca, zostali zasądzeni przez sąd drohobycki: wachmistrz Łucak, kontrolor Niedźwiecki i inspektor policyi Gwóźdź na 45 K grzywny.

Dziwna rzecz, że nikomu ze świadków nie doręczono wezwania, mimo że adresy świadków były najdokładniejsze i świadkowie przez cały czas nie wydalali się z Wolanki.

Pracodawca przyjacielem robotników. Z Przemyśla piszą nam: Bardzo wielkiego przyjaciela robotników i zwolennika harmonii między kapitałem a pracą, o ile to wychodzi na korzyść jego kiesy, udawał dotąd i to z powodzeniem majster ślusarski Henryk Gąsiorowski, który wziął za żoną pracownię przy ulicy Glinianej. W praktyce zaś wygląda ta przyjaźń i harmonia tak, że Gąsiorowski onegdaj uderzył w twarz czeladnika ślusarskiego M. za to, że nie chcąc pracować za darmo i dawać się dłużej wyzyskiwać (za 2 K 20 h dziennie), zażądał wydania swej książki robotniczej. Gąsiorowski bowiem nie cierpi tych robotników, którzy nie chcą być ofiarami wyzysku. Niechaj jednak Gąsiorowski pamięta, że ta sama ręka, która na niego pracuje, może w razie potrzeby także na nim... spocząć.

Ze świata.

Karyera fałszerza i jego pomocnicy. Fałszerz sturublówek Lewental, którego niedawno aresztowano w Paryżu i który odmawiał początkowo wyjaśnień co do swej osoby, uczynił obecnie spowiedź wobec reprezentanta policyi rosyjskiej Kuncewicza.

Na rok przed wojną japońsko-rosyjską zjawił się w kołach złotej młodzieży w Petersburgu elegancki gentlemen z typu, co to ani sieje, ani orze, a zbiera. Był to mianowicie przybyły z Warszawy Lewental. Kilka niejasnych kombinacyj ze sprzedażą na kredyt różnych majątków ziemskich zmusiło Lewentala do chwilowego zniknięcia z Petersburga.

Nadszedł czas, kiedy uwaga ogólna była pochłonięta wojną. Wówczas Lewental zupełnie spokojnie zjawił się znowu w Petersburgu. Człowiek, obdarzony szeroką naturą, nie chciał robić drobnych interesów i pojechał do Mandżuryi. Tam, gdzie pieniędzy nie liczono, Lewental szybko się zoryentował i tu po raz pierwszy założył fabrykę fałszywych banknotów. Początkowo podrabiał on tylko 3 rublówki; puszczano je w obieg za pośrednictwem Chińczyków. Interesy szły tak świetnie, że w 3 miesiące po rozpoczęciu fabrykacyi fałszywe asygnaty zalewały cały teren operacyj wojennych.

Fabrykę wykryto. Aresztowano wszystkich wspólników Lewentala i skazano ich na 12 lat ciężkich robót, ale Lewental ocalał i wypłynął znów w Petersburgu, gdzie zapoznał się z Wołodźkówną. Pod koniec r. 1904 w ogródku Krestowskim w Petersburgu zjawiła się młodziutka solistka Helena Wołodźkówna. Dzięki ujmującej powierzchowności zdołała ona szybko zawrzeć złotodajne znajomości. Pomiędzy innymi zakochał się w niej jeden z przedstawicieli arystokracyi rosyjskiej książę M. Gdy wybuchła wojna, książę M., będący oficerem jazdy, udał się na wojnę. W ślad za nim pojechała (w charakterze siostry miłosierdzia) Helena Wołodźkówna.

W jednej bitwie książę został raniony i umarł na rękach swej kochanki w Charbinie. Odbiło się to w sposób taki na miłosiernej szansonistce, że postanowiła powrócić do Petersburga. Los zetknął ją z Lewentalem, którego znała jeszcze z czasu swych występów w ogródku Krestowskim. Lewentel zajął się serdecznie rozpaczającą po stracie kochanka śpiewaczką, a to doprowadziło do wzajemnej miłości, a później i do współpracownictwa w „fabryce“ fałszywych sturublówek.

O protokóły rewizyi leńskiej. Organ konstytucyjnych demokratów „Riecz“ ogłosił niedawno wyjątki z protokółów rewizyi senatorskiej w sprawie mordu robotników nad Leną. W protokółach tych (tajnych) stwierdzono, iż winę główną ponosi oficer żandarmeryi Treszczenkow, który kazał strzelać do bezbronnej masy strejkujących robotników. Były tam i inne, kompromitujące żandarmeryę szczegóły, postanowiła więc żandarmerya zemścić się na „Rieczi“. Zrobiono w redakcyi szczegółową rewizyę i zaczęto śledztwo przeciw redaktorom o wykradzenie dokumentów urzędowych. Jeden z współpracowników „Rieczi“ Lwow oznajmia, iż podane przez niego wyciągi z raportu senatora Manuchina o mordzie w kopalniazh leńskich nie były wykradzione, lecz otrzymane od osoby prywatnej. Autor zaznacza także, że sprawozdanie rzeczone wydrukowano w kilku egzemplarzach.

Chińskie mięso w Niemczech. Wobec wzmagającej się drożyzny mięsa postanowiła gmina miasta Drezna sprowadzać mięso mrożone z Chin i Mongolii. Magistrat oświadczył, że na ten cel zbuduje specyalne chłodnie.

Z TEATRU.

„Kobiety, gra i wino“, krotochwila w 4 aktach Stanisława Rzewuskiego.

(*h*) Już drugi z rzędu sezon w teatrze krakowskim rozpoczyna się premierą hr. Rzewuskiego. Po „Naszych na Riwierze“ przyszła kolej na „naszych w Paryżu“. Za wzór służyły autorowi modne w ostatnich latach w Paryżu farsy, mające za temat pobyt egzotycznych, zwłaszcza bałkańskich przybyszów, w stolicy cywilizacyi i uciech. Jeżeli jednak Francuzi pokpiwają sobie z bałkańskich „barbarzyńców“ i robią z nich komiczne figury, to rzecz zrozumiała; natomiast mniej zrozumiałą jest, dlaczego autor polski ma tosamo czynić z Polakami i przedstawiać ich jako niedźwiedzi, którzy przyjeżdżają do Paryża na naukę tańca...

W farsie nie szuka się ani ścisłej logiki, ani prawdy, nie będziemy się więc z autorem prawowali o nieprawdopodobieństwo faktu, by magnat polski z Ukrainy, chowający się w zapadłej wsi, do dwudziestego roku życia nie wiedział, co to kobieta; przyjmujemy Gucia Lignickiego takim, jakim jest, i żądamy od rozkoszych przygód tego niewinnego niedźwiadka tylko tego, czego żądać mamy prawo od farsy, t. j. wesołości, śmieszności, dowcipu.

Krotochwila p. Rzewuskiego po części odpowiada tym wymaganiom; pierwszy i drugi akt są dość żywe i zabawne. Już mogłoby się zdawać, że „nareszcie“ mamy zamiast paryskich wyrobów de Flersa, Cavailleta i innych spółek francuskich, „rodzimą“ farsę paryską z kokotami i szampanem. Aliści następuje zawód, gdyż przecie zjawia się pod koniec nieodzowny, „rodzimy“, „poczciwy“ „sentyment“ i „sens moralny“. To jest już cokolwiek niestrawne. Ten „poczciwy morał“ o potrzebie „ucywilizowania“ polskiego młodzieńca przez paryskie kokoty, aby z nabranemi od nich siłami fizycznemi i moralnemi mógł wstąpić w związek małżeński i wrócić do kraju z wyższą misyą szerzenia cywilizacyi wśród polskiego barbarzyństwa — mógł autor sobie i nam darować.

Grana była farsa bardzo żywo i wesoło. Pani Czaplińska stworzyła wyborny typ ciotki, starej panny. Doskonałe były sylwetki komiczne pp. Bończy (zatabaczony guwerner), Jednowskiego i Szymborskiego. Z werwą grała też p. Górska damę z paryskiego półświatka. Główną rolę odtworzył p. Nowacki; brak mu jeszcze należytej swobody, pewności siebie, zamaszystości, mimo to jednak przyznać należy, że ten młody artysta roli nie zepsuł, choć nie zdołał z niej wydobyć tyle żywiołowego humoru, ile z takich ról wydobywał p. Jerzy Leszczyński.

Kłopoty Turcyi.

(*Telegramy*).

Powstanie albańskie.

Konstantynopol. Oddział Albańczyków pod dowództwem Saliha włamał się do więzienia w położonej na południe od Valony miejscowości Vratista i uwolnił 70 więźniów. W mieście panuje anarchia. — Ludność stoi pod bronią. — Władze są bezradne. Bazary zamknięte.

Kongres młodoturków.

Konstantynopol. Dziś rozpoczyna tu swe obrady na 7 dni trwania obliczony kongres młodoturków, na którego porządku dziennym znajdują się następujące sprawy: udział młodoturków w najbliższych wyborach; kwestya ugody, proponowanej przez hr. Berchtolda; wojna w Tripolisie i zawarcie pokoju; urządzenie i wyznaczenie siedziby komitetu centralnego.

Ruch na wyspie Samos.

Ateny. (Ag. Havasa). Onegdaj odbyło się w Sainos burzliwe zgromadzenie, które wkońcu zakomunikowało konsulom mocarstw opiekuńczych wniosek z żądaniem, by tureckie wojska opuściły wyspę i by ustawa zasadnicza została poddaną rewizyi. Żandarmów, którzy usiłowali wkroczyć podczas obrad, rozbrojono i dwóch z nich zraniono lekko.

Konsul rosyjski przyrzekł, że wojska opuszczą wyspę, gdy tylko żandarmerya będzie zorganizowana. Wśród ludności panuje wielkie wzburzenie.

Nastrój wojenny w Serbii.

Belgrad. Wczoraj przed południem odbyło się tu zgromadzenie narodowe, zwołane przez klub patryotyczny „Narodna Odbrana“. Wzięło w niem udział przeszło 3000 obywateli i wielu oficerów. Wygłoszono wiele mów wojennych i uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd do jaknajenergiczniejszych kroków przeciw dalszemu tępieniu ludności serbskiej i do zażądania satysfakcyi za ofiary, padłe w Senicy i Belopolu. Wśród okrzyków: „Wojna Turcyi!“ rozeszli się zebrani.

Podżegania rosyjskie.

Petersburg. (Pet. ag.). Za dusze Serbów pomordowanych w Isztip, Koczanie, Senicy i innych miejscowościach Macedonii i Staroserbii odbyło się onegdaj w Soborze Kazańskim uroczyste nabożeństwo żałobne, w którem wzięli udział członkowie słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, reprezentanci kolonij macedońskich i bułgarskich, serbscy studenci, oraz oficerowie serbscy i bułgarscy.

MAŁY FELIETON.

ZBIGNIEW WOSZCZYŃSKI.

ŚLEPIEC.

Nieodżałowanej pamięci tow. „Cypryana“ — zamiast kwiatów na mogiłę.

Autor.

Nie widział nigdy światła.

Jaskinie ócz jego, wiecznie posępnym mrokiem okryte, próżno w świat szeroki spoglądały rozwartemi źrenicami. Próżno zwracały się ku słońcu. — Niekiedy łzy, ciche łzy boleści spływały mu po twarzy.

Co to jest świat? Gdzie słońce, o którem mówią, że stubarwnemi świeci blaski? Gdzie piękno kształtu i barwy?

Piękno?... Piękno takie, jak jego pieśń, którą śpiewa flet zaklęty, gdy w słoneczne dni siada z nim na brzegu łkającego strumyka.

Strumień, taki zda się bez troski i wesoły, beznadziejną rozpaczą jęków woła doń, rozbijając swą pierś o ostre głazy:

— Oto bez ratunku spadam z głazu na głaz i nie wstrzymać mi się, nie wstrzymać!

— Nikt nie słucha mego wołania, nikt nie spieszy na ratunek!

— Szept jęku, szept rozpacznego wołania za chichot wesoły biorą..

— Mój ból — radością im się zdaje...

Chwytał wtedy grajek za flet — jedyną spuściznę po ojcu, którego oczy jego nigdy nie widziały — i poczynał grać:

— Biedny ty jesteś, strumyku, z piersią wiecznie ranami okrytą.

Nikt bólu twego ukoić nie może, nikt serca swego żarem wód twych nie rozgrzeje.

Biedny ty jesteś, strumyku!

Czuje cię moja dłoń i próżno wartki twój prąd chce powstrzymać.

Poprzez palce mi uciekasz i wyrywając się, mrozisz je swym chłodem.

Dziwnie zimny jesteś, o mój ty biedny strumyku!

Dotykam ustami twoich wód, czuję aksamit twego ciała przez chwilę jedną... Uciekasz mi, uciekasz!

Jakaż moc przeklęta pcha cię w ramiona kamiennej przepaści i z głazu na głaz spycha?

Strumienia jęk zadrgał boleśnie:

— O, ty jej nie znasz, ślepcze nieszczęśliwy!... Nigdy jej nie widziałeś... Ty nie zrozumiesz mnie, bo nie wiesz, co znaczy blask jej przewspaniały, który mnie oczarował. Purpurą ziemia cała płonie, gdy ona pierś swą wychyli z pod mgieł nizinnych.

Uśmiecha się do mnie...

Szalony wtedy jestem, szalony!

Rzucam się w przepaście skał i biegnę za nią. Ale stopa jej hyża!

Przedemną mknie złotowłosa, promiennych snopów garść rzucając zdradnie w moje tonie. Na fale moje padają ciepłem i rozkosznie nęcą:

— Otośmy tu, zwiastuny Jasnej Pani twej!

— Otośmy tu, Promiennej Jutrzenki słudzy!

— Czy wiesz, czy wiesz... że ona pragnie cię?... Za nami bież... za nami śpiesz się, śpiesz...

— Już... już ją masz, za szaty chwytaj kraj — —

Tu cichy jęk strumienia kończył szept:

— Uciekła mi...

— O, grajże mi o niej, grajku — graj!

Grajek brał wtedy flet zaczarowany i pieszczotliwie dotykał ustami. I z fletu płynęła pieśń o cudownie pięknej i niepochwytnej królewnie. — — O zwodnicy, dla której strumień ginął w ciemnych i zimnych przepaściach. — — — O słonecznej, Jasnej Pani...

I tak zasłuchani w pieśń, długie ze sobą spędzali godziny Strumyk i Ślepiec.

Niekiedy jednak smutek napełniał serce Ślepca... Taki dziwny, niepojęty, a wszystko przenikający smutek. Kładł wtedy swój flet u nóg i grać przestawał.

— Czemu nie grasz? — pytał się strumień z wyrzutem.

Ale grajek, skupiony w sobie, siedział milczący.

— Czemu przestałeś mi śpiewać o niej? — pytał dalej z bolesną natarczywością.

Grajek nachylił się, wyciągnął dłoń i lekko dotykając nią powierzchni wód, spytał cicho:

— Powiedz mi... czy całowałeś kiedy jej usta?

— Nigdy! — odrzekł strumyk.

— Czy może wtedy, gdy zrzuca z siebie szatę mgieł, ciało jej dotykało twych wód kryształu?

— Nie.. o tem nawet nie marzyłem.

— A może skroń swą rozpaloną chłodziła na twem łonie?

— Nigdy! Nigdy — grajku!

Ślepiec zadumał się.

Wreszcie jeszcze bardziej się pochylił i głosem niepewnym zapytał:

— A czy ty ją kiedy widziałeś, strumyku?...

Strumień zaszumiał dziwnie.

— Czyż nie wiesz, że widok jej zasłaniają mi wiecznie te szczyty skał? W przepaście przecież biegnę, w doliny!... Roztrącam skały własną piersią i póty będę walczył z niemi, aż je skruszę, aż... Za tymi wierzchołkami ujrzę ją napewno. Byleby tylko prędzej, byle prędzej...

— Więc co ty kochasz, jeśli jej nie widziałeś? — pytał ślepiec zdziwiony.

— Kocham jej odblask, którym różowi szczyty tych skał, gdy z rannego snu się budzi. Kocham powłóczystą szatę mgieł, w które strojna do snu się kładzie...

— Ale ja się pytam, za co kochankę swoją wielbisz aż do szaleństwa i giniesz dla niej? — przerwał ślepiec.

Strumień pobłażliwie się uśmiechnął.

— Kocham marzenie o niej. Tęskne i nigdy nieziszczalne. — — —

Po chwili zaś dodał, prosząc:

— Graj mi o niej, grajku! Graj!

Napróżno jednak ślepiec szukał swego fletu. Oczarowany szmerem strumyka, zsunął się cicho na jego fale i popłynął z nim razem szukać przecudnej królewny.

— Gdzie jesteś?! — wołał ślepiec strwożony.

Odpowiedziały mu zdala cudne dźwięki:

— Już ją widzę... Cudna jej postać płynie, odbita w falach wód... Chodź za mną, grajku, chodź za mną!...

Ślepiec wszedł do wody i wyciągając ręce, wołał rozpacznie dalej:

— Flecie mój, wróć się!

— Tu... blisko jestem... Chodź za mną!...

Ślepiec szedł. — — —

Zimno wody mroziło mu członki i odbierało siły. Już lodowate fale objęły jego pierś i siłą niepowstrzymaną pchały naprzód.

A głos fletu nęcił:

— Za mną chodź!...

Ślepiec szedł. — — —

Na chwilę tylko zawahał się. Zbliska dochodził grzmot spadających wód... Usłyszał, jak jękło coś i w jęku tym, napół umarłym, poznał głos roztrzaskanego fletu.

Opuścił bezwładnie ręce i pochyliwszy głowę na łono rwącej fali, szepnął:

— Na skały nieś mnie, falo!

Rozmaitości.

Rustem bej Polskiem. — Polacy na Śląsku pruskim. — Pożar teatru. — Mięso końskie w Berlinie. — Po 47 latach więzienia. — Nowe morderstwo policyi nowojorskiej.

Jak donosi „Slovenski narod“ z Cetynii, znany z ostatniego zatargu czarnogórsko-tureckiego Rustem bej, poseł turecki na dworze króla Mikołaja, jest synem znanego polskiego powieściopisarza Czajkowskiego. Kiedy Czajkowski powrócił z Turcyi do Rosyi, syn jego Alfred pozostał w Turcyi i w armii tureckiej zrobił ładną karyerę. Jako katolik, był w ostatnich latach gubernatorem Libanonu w Syryi. W r. z. Alfreda Rustema beja mianowano posłem w Cetynii.

* * *

„Schlesische Zeitung“ zamieszcza obszerny artykuł o nabywaniu ziemi niemieckiej na Śląsku przez Polaków. Gdy dotąd tylko górnośląski obwód przemysłowy był głównem ogniskiem „wielkopolskiej agitacyi“, zaczynają teraz Polacy stopniowo opanowywać i rolnicze powiaty Górnego Śląska, a ponadto sięgają także do Średniego i Dolnego Śląska, burząc w ten sposób „most“ między Górnym Śląskiem a Poznańskiem. W niektórych powiatach, które dotąd były czysto niemieckie, Polacy wykupili cały szereg gospodarstw, a także pewną liczbę majątków rycerskich. Są gminy, w których Polacy tworzą już silne mniejszości, dochodzące do 40 procent. W małem miasteczku Wąsorzu (powiat górski) Polacy z 33 gospodarstw nabyli 14, a nadto folwark, należący do miasta, przeszedł także w ręce polskie. Przy tych sprzedażach ziemi polskim nabywcom wielką rolę odgrywają tak zwani „strohmani“ niemieccy, którzy dla zysku odgrywają rolę podsuniętego kupca.

Autor artykułu ubolewa, że wśród Niemców nie wytworzyła się jeszcze taka zwarta opinia przy osądzaniu sprzedaży ziemi w ręce obce, jak u Polaków. Są nawet tacy Niemcy, którzy przybyszów polskich uważają za żywioł dodatni pod względem gospodarczym. Autor zwalcza ten pogląd i stara się dowieść, że Polacy, przepłacając przeważnie nabytą przez siebie ziemię, nie mają odpowiednich kapitałów i dlatego zarówno jako odbiorcy kupców okolicznych, jakoteż pod względem płacenia podatków, nie dorównywają Niemcom, przez co ludność okoliczna ponosi straty. Nadto o dobrowolnem zgermanizowaniu się Polaków mowy niema, gdyż osadnicy polscy zamykają się w obrębie swej narodowości, tworzą, jak ich się tylko zbierze większa liczba, towarzystwa polskie i pozostają ciałem obcem w kraju. Autor z wielkim (i wyraźnie tendencyjnym) pesymizmem zapatruje się na sytuacyę i tylko w nowowprowadzonej ustawie o umocnieniu własności niemieckiej spodziewa się naprawy stosunków.

* * *

Pisma berlińskie przynoszą dalsze szczegóły o katastrofie pożaru, który zniszczył teatr „des Westens“ w Berlinie. Pożar wybuchł około godziny dwunastej w południe. Rozszerzając się szybko, w krótkim przeciągu czasu objął scenę, poczem przerzucił się na widownię. Zaalarmowano straż; wkrótce zjawiły się oddziały ratunkowe z Charlottenburga i sąsiednich dzielnic Berlina i rozpoczęły akcyę. Usiłowania straży ograniczyły się do zlokalizowania pożaru; wewnątrz teatru ratunek był niemożliwy, gdyż cały gmach przedstawiał jedno morze płomieni. Okazało się, że żelazna kurtyna w chwili wybuchu pożaru była zapuszczona, lecz ogień zdołał przepalić ścianę i objąć widownię. Ofiarą padło całe wewnętrzne urządzenie teatru, garderoby i rekwizyta kilku sztuk, granych w ostatnich dniach, nadto nowe dekoracye do operetki „Złota lekkomyślność“, której premierę naznaczono na czas najbliższy.

Sądzą powszechnie, że ogień został podłożony. Pobudką zbrodni ma być chęć zemsty na dyrektorze teatru lub budowniczym, który stawiał gmach. Krótkie spięcie elektryczności jest wyłączone, przewody znaleziono nieuszkodzone. Katastrofa może pociągnąć za sobą przykre następstwa dla budowniczego teatru „des Westens“, Sehringa. Według przepisów policyi ogniowej, ściana, dzieląca widownię od sceny, winna być zbudowana z materyału ogniotrwałego. W obecnej katastrofie okazało się, że w przeciągu bardzo krótkiego czasu runęła, zrywając równocześnie żelazną kurtynę. Szczęściem, pożar wybuchł w dzień, gdy w teatrze nie było nikogo. Gdyby wybuchł w czasie przedstawienia, katastrofa mogła była pociągnąć za sobą nieobliczone następstwa. Publiczność, znajdująca się na parterze, nie zdołałaby nawet opuścić sali. Pożar zniszczył gmach doszczętnie. Jeszcze w nocy słyszano od czasu do czasu głuchy huk walących się ścian, przeżartych ogniem.

Co do angażowanych artystów, to według przepisów prawnych przy każdej katastrofie, spowodowanej przez vis major, kontrakty dyrekcyi z artystami uważa się za rozwiązane bez prawa do odszkodowania. Niemniej dyrektor Monti wezwał wszystkich swoich pracowników, łącznie z chórem, orkiestrą i robotnikami niższymi, w liczbie 170, na zgromadzenie i oświadczył, że wszystkim bez wyjątku płacić będzie pełną pensyę do 1 września, następnie zaś, dopóki nie znajdzie nowego teatru, pół pensyi. To oświadczenie dyrektora przyjęli artyści i wszyscy pracownicy z wielką wdzięcznością.

* * *

Urzędowa „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ stwierdza, że według obliczeń pruskiego urzędu statystycznego, z powodu wciąż wzrastającej dro-

żyzny mięsa w Berlinie, spożywa się coraz więcej mięsa końskiego. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy roku bieżącego zabito w Berlinie blisko 6000 koni i mięso rozsprzedano pomiędzy ludność uboższą, zwłaszcza robotniczą. W tym samym okresie czasu roku zeszłego zabito tylko 4461 koni. — W półroczu bieżącem, jak obliczają, zapotrzebowanie mięsa końskiego będzie jeszcze większe.

* * *

W tych dniach wypuszczono na wolność w Medyolanie Józefa Bellietieri'ego, który w więzieniu przesiedział lat 47. Bellietieri, słynny swego czasu wódz bandytów w Kalabryi, został za popełnienie 65 zbrodni skazany na śmierć. Jako okoliczność łagodzącą przyznał trybunał fakt, że Bellietieri świadczył różne „dobrodziejstwa" ubogiej ludności, która go ubóstwiała. Skutkiem tego ułaskawiono go na dożywotnie więzienie. Obecnie został uwolniony. Gdy Bellietieri otrzymał wiadomość o uwolnieniu, prosił na klęczkach, ażeby go pozostawiono w więzieniu, które stało się dla niego domem. Oczywiście nic to nie pomogło i Bellietieri opuścił więzienie.

* * *

Opinia publiczna w Nowym Jorku wzburzona jest wykryciem nowej zbrodni, popełnionej przez tamtejszą policyę, a łączącej się ze sprawą zamordowania właściciela jaskini gry, Rosenthala. Oto w jednym z hotelów znalazła służba zwłoki młodej, przystojnej dziewczyny. Zawiadomiona o wypadku policya zabrała zwłoki, oświadczywszy właścicielowi hotelu, że dziewczyna owa umarła śmiercią naturalną. Orzeczenie lekarza, że została ona uduszona, usunięto. Ponieważ sprawa wydawała się podejrzana, przeto rozpoczął prokurator Whitman przez swych prywatnych detektywów dochodzenia, przyczem cała sprawa wyszła na jaw. Okazało się, że zamordowana, Irlandka, nazwiskiem Julia Currans, została zwabiona przez agenta politycznego Reilly'ego do owego hotelu, który ma jak najgorszą sławę; Reilly, jak wykazała obdukcya, zbił strasznie dziewczynę, a potem ją udusił. Na razie Reilly znikł. Julia Currans miała stosunki z wpływowymi politykami, a ponieważ była prostytutką i znała też stosunki policyi z przestępcami, zagroziła, że wyzna wszystko przed prokuratorem nowojorskim. Na skutek tej groźby została zamordowana.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Stowarzyszenia robotnicze w Podgórzu** urządzają na dochód orkiestry robotniczej w Podgórzu w niedzielę 8 września II. festyn ludowy w parku miejskim na Krzemionkach. Na program złożą się: koncert muzyki wojskowej 93 p. p., tańce, tombola, koło szczęścia, oraz liczne niespodzianki. Początek o godz. 2 po południu. Wstęp 40 h. W razie niepogody odbędzie się o godz. 7 wieczorem zabawa w Domu Robotniczym, plac Serkowskiego l. 11. Wstęp 40 h. Bilety, zakupione na festyn, ważne są na zabawę.

NADESŁANE.

L. 16653/1912
I. a.

Obwieszczenie.

Podaje się do publicznej wiadomości, iż celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy owsa, siana, słomy równej i mierzwy dla pociągów miejskich w czasie od 1 października 1912 r. do 30 września 1913 odbędzie się w Wydziale I. a. (ekonomicznym) Magistratu, ul. Poselska L. 6 II. p. we wtorek dnia 10 września 1912 r. o godzinie 12 w południe publiczna licytacya za pomocą opieczętowanych i ostemplowanych ofert.

Oferty składać należy na ręce Naczelnika Wydziału ekonomicznego Magistratu w powyższym terminie do godziny 12 w południe w dniu licytacyi.

Wadyum wynosi:
1) na dostawę owsa 3200 K
2) „ „ siana 2000 K
3) „ „ słomy równej i mierzwy 750 K

dostawa obejmować będzie w przybliżeniu 350 000 klg. owsa, 350 000 klg. siana, 100 000 klg. słomy równej i 100 000 klg. mierzwy.

Warunki licytacyjne przejrzeć można w Wydziale I. a. (ekonomicznym) Magistratu w godzinach urzędowych.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

Kraków, 22 sierpnia 1912 r.

Ubezpieczenie ludowe w ratach tygodniowych od 10 halerzy począwszy zawiera

ALLIANZ

Tow. akc. ubezp. na życie i renty w Wiedniu. Filia dla Galicyi i Bukowiny Lwów, Sykstuska 15, II. p.

Ołówki najsłynniejszy wyrób budziejowicki, tuzin 40 h. w częściowej sprzedaży około 80—96 halerzy. Kupcy zyskują 50%. Próbki: 30 tuzinów sortowanych, drzewo cedrowe, 6-boczne, także ołówki atramentowe 12 kor. Za zaliczką. **Adolf Weber, Budziejowice** (Czechy) 138

BIBUŁKI SASSOWSKIE : TUTKI : HYGIENICZNE

PROMIEŃ

5%

NA RZECZ TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ

:: APOLLO ::



TEATR — **ZIELONA 17** **KABARET** — **ZIELONA 17**

Otwarcie w niedzielę 1 września o godz. 8 wieczór!

SENZACYJNA PREMIERA. ❀ PROGRAM FAMILIJNY.

15 pierwszorzędnych atrakcyi!



SINGER'A

„66"

maszyna do szycia 20 stulecia.

Kupić można tylko w naszych składach lub przez naszych agentów.

Singer Co. Maszyny do szycia Akc. Tow. Lwów, ulica Halicka L. 1, i ul. Gródecka 55.

Na łaskawe zapytania chętnie służymy wyjaśnieniami. — Wzory do haftu, cerowania i szycia bezpłatnie i opłacone.

KAPELUSZE

· JESIENNE ·

AMERYKANY MĘSKIE DAMSKIE I DZIECINNE

POLECA

Á LA VILLE DE PARIS

KRAKÓW, RYNEK GŁ. L. 34, PAŁAC SPISKI

Zawiadomienie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, iż z dniem 29 sierpnia b. r. objąłem we własny zarząd restauracyę i piwiarnię pod firmą „Bar Warszawski" **w Krakowie, ul. Grodzka L. 43,** i polecam kuchnię smaczną i zdrową, na życzenie obiady w abonamencie, przekąski wszelkiego rodzaju, trunki w różnych gatunkach, gabinety (wejście od ulicy Senackiej) do śniadań i zebrań towarzyskich.

Polecając się łaskawym względom Sz. Publiczności, pozostaję z szacunkiem

W. Podworski.



Przewyższa w swoich rezultatach wszystkie dotychczas znane artykuły.

Fabryka i wysyłka w droguery J. ANDELA, pod „Czarnym psem" w Pradze, ul. Mała 13.

Składy we Lwowie: A., Hübner, Rynek 38, P. Mikolasch & Sp. drog. A. Beacock ul. Hetmańska O. T. Winklera Syn, Rynek 28, St. Markiewicz Rynek 42, Makarowski & Sp. drog. Sykstuska 2, J. Hoffmann, Rynek 42, Sudhoff & Grabowski drog. Akademicka, 8, Edw. Brückner apt, dr. J. Rucker apt. Bayer ul. Krakowska, Ludwik Hoszowski Akademicka 3. **w Kołomyi:** Eustachy Turzański, drog. **Gliniany:** O. Thader apt., **Podgórze:** Jakób Piekły handel.

Specyalny magazyn i pracownia robót ręcznych

pod firmą

Sabina Knöbel, Kraków, Szewska 2

poleca na sezon obecny najnowsze roboty ręczne rozpoczęte i wykończone jakoteż wszelkie kanwy, włóczki, bawełny, jedwabie do haftu i szycia, po najniższych cenach. — Przyjmuje wszelkie oprawy. — Zakład rysowniczy na miejscu. — **Monogramy haftowane do paltotów gotowe na składzie.** — Na składzie **wielki wybór rękawiczek** w najlepszym gatunku oraz nowości dla Pań.

Polo

najlepsza płynna pasta do metali

Zastępca: Maurycy Vorzimmer w Krakowie.



są niezrównane jako pożywienie dla dzieci i chorych, ponieważ są sporządzone ze starannie dobranego surowca, według naukowych wyprobowanych prawideł.

Preparat *„TRAYSER"* przeciw reumatyzmowi i podagrze jest do nabycia we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Ilustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować: M. E. Trayser, Nr. 159, Bangor House, Shoe Lane. London E. C. England.



Do Ameryki i Kanady



przeprawia najlepiej **LINIA KU[illegible]ARDA** we Lwowie, ulica Gro[illegible]a L. 99.

Cena przeprawy ok[illegible]m z Tryestu do Nowego J[illegible]u III. klasą **kor. 220·—.** [illegible]eci niżej lat 12 **kor. 120·-** raz z podatkiem.

Uważajcie na Nr. 99!

Ivernia z Tryestu 10 września.

Z Liwerpolu: (Najszybsze i najwspanialsze parowce świata). **Lusitania** dnia 7, 28/9, 26/10. **Mauretania** dnia 31/8, 21/9, 12/10.

Colosseum Hermanów. Od 1 września sensacyjny program otwarcia! **Lwy aktorami!** w pantomimie „Męki piekielne". **Prawdziwy aeroplan** braci Junker, spady śmiertelne w powietrzu. **Stan oblężenia,** operetka. **The 3 Calbas,** komiczni ekwilibryści. **Fée Morgana,** akt wokalno-świetlany. **The Slivios,** nadzw. akrobaci. **Venturini,** iluzyonista. **Daisy Heart,** wodewilistka ameryk. **Perry and Perry,** duet murzyński. **Vitograph.**

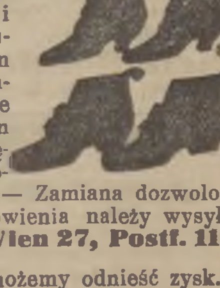
W niedziele i święta 2 przedstawienia o godz. 4 i o 8.

Bilety są wcześniej do nabycia w biurze p. **St. Sokołowskiego,** ul. Jagiellońska 3.

Premia dla czytelników tego pisma.

Darowujemy 3000 par bucików

By wprowadzić nasze znakomite, skórzane chevro buciki do sznurowania, z najlepszej trwałej skóry, modnego fasonu **rozdarowujemy 3000 par** według ryciny. Żądamy tylko zwrotu kosztów roboty koron 15·— za 3 pary. Dostarczamy wedle życzenia męskie i damskie do sznurowania, żądane numera, lub wedle miary. Otrzyma Pan zatem za tylko kor. 15·— 3 pary znakomitych bucików, które zwyczajnie kor. 42·— kosztują, a z których Pan z pewnością bardzo zadowolony będzie *). Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości. — Zamiana dozwolona zatem bez ryzyka. — Wszelkie zamówienia należy wysyłać do: **R. Bergers Schuhexport, Wien 27, Postf. 114**



*) Dopiero przez polecenie nas możemy odnieść zysk.

SUKNA i modne materyały damskie i męskie poleca dom eksportowy **PROKOP SKORKOWSKY i SYN** w HUMPOLCU, CZECHY. Próbki na żądanie franko. Ceny bardzo umiarkowane. **ZEFIRY**

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Mielczak. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. [illegible]).